



## Henryk Czerwiński

część I z II

Sygnatura notacji: **N0853**  
Data urodzenia: **20.06.1927 r.**  
Data nagrania: **14.09.2016 r.**  
Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudół**  
Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 52 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Henryk Czerwiński:** Nazywam się Czerwiński Henryk, urodziłem się 20 czerwca, 1927 roku w Warszawie, przy ulicy Hożej 84. Tam ładna była ulica, tylko wtedy była kostka nie granitowa, tylko drewniana. Ulice były brukowane kostką drewnianą. To jak konie jechały czy dorożka, to klap, klap, klap, że cicho się to jechało. Tak że w tamtych czasach nie było żadnych asfaltów za dużo i budynki ładne były. Bardzo ładne budynki i to wie pan, w centrum to nie każdy mógł mieszkać, bo to kosztowało kupę pieniędzy, a tak na obrzeżach Warszawy, to sama biedota. Pelcowizna, tam Bródno, Targówek to biedota mieszkała. A tak jak pamiętam, to naprawdę tam mieliśmy luksus. Tam nawet mieszkał jakiś czas ojca brat. I później ojciec, jak zmarł, pochowany był w 1942 roku na Powązkach. I zapomniałem jego numeru, ale i gdzie był pochowany, ale sądzę, że tam musiał najpierw jego brat, ten Wacek umrzeć i go tam pochowali do tego samego grobu. I nie znalazłem tego grobu. Nawet tam do archiwum chodziłem. Też nie mają śladu. Mówią, że mieli wszystkie te dokumenty spalone w czasie Powstania.

**Tomasz Sudół:** Pana tato był fotografem.

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** I to stanowiło takie główne źródło utrzymania rodziny?

**Henryk Czerwiński:** Tak. Tak.

**Tomasz Sudół:** A może pan coś powiedzieć? Gdzie ten zakład funkcjonował?

**Henryk Czerwiński:** Ojciec miał to w domu u siebie. W domu. Na obstalunek tam przynosili mu tam tacy agenci, którzy się trudnili tym i ojciec im wykonywał, ze zdjęć małych powiększał u siebie w mieszkaniu na większe, i tam dorabiał ubranie czy coś. Tak że to wszystko sam w domu robił.

**Tomasz Sudół:** I pewnie wykonywał jakieś zdjęcia ślubne też?

**Henryk Czerwiński:** Też. Dużo ślubnych. Bardzo dużo. Nawet w czasie okupacji, to jedno ślubne zdjęcie było, portret Niemca w mundurze. Któryś tam z tych agentów dostał takie zapotrzebowanie i ojciec mu zrobił. Nawet ładnie to wyszło. Pamiętam. Miał do tego blichtr niesamowity.

**Tomasz Sudół:** I pewnie zdjęcia portretowe do dokumentów, prawda, takie.

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak. Nawet jak było zniszczone takie zdjęcie, to wyretuszował tak, że wszystko wyszło na 102.

**Tomasz Sudół:** Mówił pan, że byliście zmuszeni przenieść się z Hożej na Targówek, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** I czym ta zmiana była spowodowana?

**Henryk Czerwiński:** Ojciec nie zarabiał pieniędzy, a na Hożej trzeba było dużo płacić za komorne. Tam bardzo dużo trzeba było płacić. Musiał się wyprowadzić tam, gdzie na Targówku za 30 złotych na miesiąc w jednym pokoju, który tam miał mniejszy od tego pokoju, tam 10, z 15 metrów, 30 złotych trzeba płacić, bez żadnych wygód, ubikacja na dworze, woda na dworze, tak że warunki były nie do pomyślenia.

**Tomasz Sudół:** To była ulica...

**Henryk Czerwiński:** Piotra Skargi 8.

**Tomasz Sudół:** To właściwie było, już tak można powiedzieć troszkę poza miastem wtedy, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Nie, no, Piotra Skargi to nie była poza miastem. Bo tam dużo przed wojną przez Piotra Skargę szło pogrzebów polskich, ale szły i też żydowskie na kirkut. Przez Piotra Skargi. Latarnie były gazowe po prostu i tam było dużo drewniaków. Większość była drewniaków. I ubikacje były na zewnątrz. Tak że warunki były podłe. Dzisiaj nie raz tam przejadę się, to nie chcę mi się wierzyć, że tam jest za dużo nieodbudowane, ale jest co innego. Tam, gdzie się popatrzeć, to nie przejdzie pan tak dołem z jednej strony ulicy na drugą, bo trzeba kładką przechodzić,

bo nie da rady. Tyle samochodów tam w stronę Radzimina jedzie i Wyszkowa. Tak że widać wszędzie na każdym kroku, że zmiany są szalone. A że wie pan, przy tych zmianach nie wszyscy wskoczyli do tego pociągu. I pociąg... Niektórym jedzie się dobrze, a drugi nie zdążył wskoczyć.

**Tomasz Sudół:** To prawda.

**Henryk Czerwiński:** Nie ma tej równości takiej.

**Tomasz Sudół:** Tam mieszkali tacy... To był taki biedniejszy rejon, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak, tak, tak. Bo właścicielem tego domu to był po prostu murarz. Stary facet. On miał na Wołomińskiej jeden dom i tam na Piotra Skargi drugi dom. I z tego żył. A jeszcze w tym domu był rzeźnik. To był syn tego gospodarza. Tam miał masarnię, tam wyroby robił. Tak że sporo Żydów mieszkało w tych drewniakach, to szewce byli przeważnie, jak nie szewc, to krawiec.

**Tomasz Sudół:** A jakie były takie stosunki sąsiedzkie między właśnie Polakami a Żydami?

**Henryk Czerwiński:** Nie było specjalnie jakichś tam złośliwości. Jak to zawsze było, jak szedł z pejsami, to tam, jak mu krymkę zwałił z głowy czy coś, ale... No, takie głupoty były od czasu do czasu, ale tak to jakoś żyli. Jednakże Żydzi nie narzekali, że źle było w Polsce. Jednakże żyli z Polakami jakoś w zgodzie.

**Tomasz Sudół:** Jak wojna wybuchła miał pan... Był pan takim młodym chłopcem, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Pamięta pan wybuch wojny?

**Henryk Czerwiński:** 12 lat miałem. Proszę pana, jak wybuchła wojna, to na Targówku żeśmy mieszkali. To już tam bomby leciały, to ja miałem 12. Tak. 12 lat. Bo w 1939 roku. Na tym Targówku tam żeśmy już cały czas mieszkali. Tam była fabryka amunicji do broni, na Piotra Skargi. Do broni myśliwskiej. Tam była fabryka.

**Tomasz Sudół:** A te bomby w 1939 roku, to gdzie spadły? Gdzieś w okolicy właśnie ulicy, na której pan mieszkał?

**Henryk Czerwiński:** Później żeśmy, jak zaczęła się wojna, to żeśmy z matką, ojciec już z nami nie był, tylko już tam wszystkich tych mężczyzn do wojska brali, kazali się udać na Garwolin i mężczyźni wszyscy tam poszli na Garwolin. A matka z nami, żeśmy z Targówka przeszli do Warszawy i tam żeśmy mieszkali na... magazynach Haberbuscha na Towarowej. Dobrze mówię? Tak. Tak. Na Towarowej. Tam żeśmy w piwnicach siedzieli, jak bombardowali. Z tych piwnic nie wychodziliśmy i tam tylko gdzieś za jakimś kawałkiem chleba i tam żeśmy siedzieli. To matka, ja z siostrą i brat.

**Tomasz Sudół:** To w tych piwnicach to pewnie bardzo dużo osób się chroniło, prawda?

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak, tak. Bardzo dużo.

**Tomasz Sudół:** Bo ten browar był dużym takim obiektem i miał duże piwnice.

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak.

**Tomasz Sudół:** Czyli całą obronę Warszawy, można powiedzieć, że spędził pan w ukryciu przed bombami.

**Henryk Czerwiński:** Tak, tak. Później, jak już się skończyło, to żeśmy wrócili nazad na Targówek. To tam jeszcze matki siostra mieszkała z nami.

**Tomasz Sudół:** A co się z ojcem stało? On dotarł do Garwolina?

**Henryk Czerwiński:** Doszedł tam i tam nie wiem, nie umundurowali go w mundury jakoś, nie wzięli go do wojska, bo to już koniec wojny i nie mieli co robić z nimi, tak że do wojska go nie wzięli i później wrócił tam z Garwolina do Warszawy. Już byliśmy razem.

**Tomasz Sudół:** A pamięta pan takie swoje pierwsze spotkanie z Niemcami w czasie okupacji? Gdzie pan pierwszy raz Niemców widział w mundurach?

**Henryk Czerwiński:** Widziałem ich, jak przejechali przez Piotra Skargę czołgami. Tam był bruk, kocie łby. Powyrywali te kamienie. Nie wiem, czy przejeżdżali, bo jechali do tego na 11 listopada, tam do koszar. Tam były koszary dla wojska polskiego przed wojną. Oni później tam te koszary zajęli. To parę czołgów tam przejechało przez Piotra Skargi tam do Wincentego. I tam zrujnowali. I później już, jak się to wszystko tam jako tako uspokoiło, to wie pan, jak to było. Łapanki, nie łapanki. Ja wszystko... Mnie też tam przykaraulili z łapanki, to im uciekłem. Później znów mnie złapali, tak że miałem szczęście, że jakoś przeżyłem to wszystko. Ale tak to...

**Tomasz Sudół:** Z jakiej łapanki pan uciekł? Gdzie ona miała miejsce?

**Henryk Czerwiński:** To było tak, proszę pana. My byliśmy młode chłopaki. Na kolei tam żeśmy się starali. Co było, to trochę węgla trzeba było podkraść, bo nie było czym palić, na handel nawet też szło, ale żeśmy otwierali też wagony kryte, co tam jest. I przed tym moim aresztowaniem w nocy żeśmy, nas było kilku, tam były takie chłopaki z Piotra Skargi, Zdzisiek Szymański, Mietek, Stasiek, ja, jeden Gieniek był Szablewski. Żeśmy podeszli. Transport, już Niemcy się cofali ze wschodu. Już transporty szły z samochodami, z wozami konnymi i na rogu Piotra Skargi i Radzymińskiej, tam była brama na kolej i tam semafony były. Pod semaforem przejechał pociąg z Niemcami, wycofywali się. I żeśmy nocą, ciemna noc była, z przodu były, przy maszyniście platformy, gdzie stały samochody na tych platformach, w wagonach i wozy konne, i samochody. A z tyłu były kryte wagony, tam żołnierze spali. I ten maszynista, Polak,

mówi: „Chłopaki, bierzcie, bo tutaj nikogo nie ma”. I żeśmy zajrzeli do jednego wagonu, żeśmy wzięli dwa kabeki z wagonu, skrzynkę amunicji i skrzynkę trotylu z zapalnikami. I to żeśmy przytargali tam zaraz na rogu Piotra Skargi i Radzywińskiej, tam stał pożydowski skład węgla. Tam przed wojną miał Icek taki skład węgla. Tam się przychodziło do niego z kubelkiem, tam dziesięć kilo węgla kupić, to drzewa i tam żeśmy schowali w słomę to. I później mieliśmy, oni byli starsi, te chłopaki, Heniek i Zdzisiek Stawikowscy. Ich ojciec był policjantem granatowym, a matka tam na Radzywińskiej dalej prowadziła restaurację. I ten Zdzisiek tam nagrał znajomego jakiegoś i przyjechał ten facet z Ząbkowskiej ulicy, spod drugiego. To był syn dozorczy. I cały ten majdan zabrał. To najpierw przyjechał ryksiarz, a on jechał z tyłu za ryksiarzem na rowerze i podjechali tam pod ten skład węgla, tam, gdzie mieliśmy to schowane, to żeśmy zapakowali w papiery szare i na tę riksę, i ten ryksiarz zawiózł na Ząbkowską, pod drugi. I tam syn dozorczy to wziął. I kiedy tam czekaliśmy, któregoś dnia poszliśmy z tym Zdziszkiem oglądać krótką broń, tam na Ząbkowską, pod drugie. I akurat tam babki handlowały chlebem razowym na Ząbkowskiej ulicy. Tam żandarmeria ich goniła, ja stałem w bramie. Stałem w bramie i nie uciekałem, bo mogłem tam do ubikacji wpaść i schować się. No i nie miałem kenkarty przy sobie, a miałem tylko taki lewy dowód, że wyjeżdżam do Niemiec na roboty, a to nieprawda była. I pokazałem, pyta się, dlaczego nie pojechałem, bo nie miałem kenkarty przy sobie. I pokazałem mu to. Dlaczego nie pojechałem. Ja mówię, że chory byłem. I zabrali mnie na Targówek pod 15. Tamten budynek stoi do dziś dnia. Taki z szarej cegły jest zrobiony, przed wiaduktem. Targowa 15. Oni tam mieli, Niemcy, posterunek. Żandarmeria. I tam mnie przetransportowali, i przywieźli mnie na ulicę Litewską pod 12. I tam na tej Litewskiej przetrzymywali za takie różne lekkie przekroczenia, Niemcy. Tam nas było sporo. I tam mnie zaprowadzili, to tam stamtąd brali tych zatrzymanych na rek wizycję mieszkań po Żydach, po rozstrzelanych brali, żeby uporządkować teren tam, trawę kosić i inne rzeczy robić. Na Szucha ulicy. I ja tak popatrzyłem na tej Litewskiej, mówię: „Tu można uciec”. Tylko przez komórki tam przeskoczyć i tak zaplanowałem, że prysnę. Ale natrafiła się inna okazja. Przyszedł cywil z Szucha i mówi do tego wachmana tam: „Potrzebuję czterech ludzi”. Na samochód nas tam załadowali, bo jechali po wódkę na bagno tam gdzieś, na dole, na Starym Mieście. I tam nas załadowali na ten samochód, żeśmy tam pojechali, załadowaliśmy we czterech, nas było, w skrzynkach wódka i to mieliśmy zawieźć na Aleję Szucha tam. Tam było sporo tej gorzały. Jak żeśmy to załadowali, to ten cywil, który tam był, bo to albo folksdojcz był, albo po cywilnemu był Niemiec. W każdym bądź razie po polsku mówił. To albo folksdojcz był albo prawdziwy Niemiec. I mówi do nas: „Trzymajcie się, żebyście nie pospadali tam z tyłu”, bo myśmy na burcie siedzieli, na klapie samochodu. Bo tam nie było już gdzie usiąść, bo same skrzynki były. I tu żeśmy już dojechali do Brackiej i z Brackiej żeśmy przejeżdżali przez Aleję Jerozolimskie i róg... Róg Kruczej/Nowogrodzkiej, tak. Ten samochód przyhamował. Myśmy uzgodnili, uciekamy. Żeśmy zeskoczyli z tego samochodu, żeśmy prysnęli. Oni jak zajechali, zobaczyli, że tu nie ma nas, ja zaraz skoczyłem, jak już byłem na tej ulicy, do ojca znajomego. On mieszkał na Alejach Jerozolimskich pod 14. Tam, gdzie dawniej Terrano był. Tam był dom taki towarowy. A przed wojną to był tam dom mieszkalny. I poleciałem do dozorczy, pytam się: „Jest pan Czarniecki?”, on mówi: „Nie ma. W pracy jest”, a on pracował, ten Czarniecki, jako elektryk. W Polskim Radiu pracował jako elektryk. Ja mówię: „Wie pan, ja uciekłem Niemcom. Niech pan da mi na tramwaj parę złotych”. I on dał mi na tramwaj, rozejrzałem się, że Niemców nie ma, nic. Podeszedłem róg Nowego Świata i Aleję Jerozolimskie, tam przy banku, siadłem w tramwaj, w siódmkę i przyjechałem do domu. Ale matki nie było. Matka była w szpitalu, pracowała, Przemienia Pańskiego. Spotkałem kumpli i poszliśmy do kawiarni coś zjeść. Bo tak to chciałem się przebrać z tych ciuchów, które tam miałem, a’la więzienne. I wpadli, jechali. Wpadli do tej kawiarni. Ja podejrzewam nawet do dziś, że ten, który tę kawiarnię prowadził, on musiał współpracować z Niemcami. I wpadli, po łbie każdy dostał: „– Kenkartę, kenkartę.

– Ja nie mam kenkarty”. Czapkę mi zdjęli z głowy: „Gdzieś siedział?” Mówię, już teraz koniec. Mówię: „Siedziałem na Litewskiej”. I mnie tam zawieźli, na Litewską. Tam mnie sfukli na sam początek, do piwnicy zamknęli, smród tam... Litewska 12. Niekiedy chodzę tam do przychodni dla kombatantów, dla nas jest ta przychodnia, vis a vis tego domu, to spoglądam w to okno, gdzie siedziałem. I rano później mnie wyciągnęli, na Szucha zaprowadzili. Zaprowadzili mnie na Szucha, na górę, na pierwsze piętro. Tam dwóch dradów takich, cholera, jak mnie wzięli w obroty, jak mnie zaczęli bić takimi pejciami od psów, grube, sfukli mnie, że nie mogłem usiąść. Później w tych tramwajach siedziałem, bo na dole to były takie a’la tramwaje. Ławki były i się tyłem siedziało do ściany. Trzeba było do ściany patrzeć, a nie do krat tam, do drzwi. I tam siedziałem, to z boku na bok, z boku na bok, bo dupa cała była po prostu sina. I stamtąd po jakimś czasie mnie wywieźli na Pawiak. Mnie aresztowali 3 maja.

**Tomasz Sudół:** Którego roku?

**Henryk Czerwiński:** 1944 rok.

**Tomasz Sudół:** I pana aresztowali w tej knajpie wtedy.

**Henryk Czerwiński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** A to jak się ten lokal nazywał?

**Henryk Czerwiński:** Taka kawiarenka była. To tam bez napisu.

**Tomasz Sudół:** Ale na Targówku?

**Henryk Czerwiński:** Tak. Na Targówku. Bo jak już przyszedłem po ucieczce do domu, matki nie było, nie mogłem się dostać do mieszkania i poszedłem tam do tej kawiarenki z chłopakami coś zjeść.

**Tomasz Sudół:** Przy jakiej ulicy się mieściła ta kawiarnia?

**Henryk Czerwiński:** Na Radzymińskiej, na wprost Tykocińskiej. Na wprost. To drewniany dom tam był. I to nawet pamiętam jego nazwisko. Wojcieszek się nazywał ten facet. I później na Pawiak mnie wsadzili, i spotkałem na Pawiaku tego Zdziśka Stawikowskiego. Aha, jak później tego Zdziśka też Niemcy aresztowali, to ten jego... Aha, bo ten Zdzisiek skoczył na platformę, chciał jechać na Pragę tam z Targówka. A jechał taki woźnica, który rozwoził tam żywność, marmoladę, inne jakieś, żywność do sklepów, bo były takie sklepy Majla. Tylko dla Niemców. Ale i dla Polaków tam woził żywność. I wskoczył mu ten Zdzisiek na platformę, a on mówi: „Złaż taki i owaki, bo będę krzyczał, że chcecie mnie tu obrabować”. A mówi: „Jedź – mówi – ja chcę tylko na Pragę dostać się”. I akurat jechała żandarmeria, zatrzymał, i zgarnęli tego Zdziśka od razu. I na Pawiak się dostał, ten jego brat, jak się dowiedział, że jest na Pawiaku, to jak wracał później ten furman, wziął spluwę i zabił go. Zemścił się. I ja później na Pawiaku spotkałem tego Zdziśka. Ja siedziałem tam w celi 49. na dole, bo później siedziałem u góry tam w 72. celi. To było na samej górze. I spotkałem

go, i ten Zdzisiek, nawet on skądś miał w butelce trochę mleka, ale to mleko było czymś zmieszane z gorzałką. Ja mówię: „Skąd ty to masz?”, on mówi: „A co cię obchodzi?”. I dał mi się napić, a ja mówię: „Jak ty wszedłeś tutaj do tej celi?”, a on mnie pokazał, w jaki sposób. Tektury miał kawałek, tektury miał kawałek i tam były te antaby, jak tam, bo były i na klucz zamykane, ale nie zawsze zamykali, tylko na tę antabę, to jak od drugiej strony, to też nie otworzy w żaden sposób. To tam przez szparę kładł tekturę pod antabę i tą tekturą do góry. I tam przez to i otwierał tę celę. To mi pokazał. I mówi mi: „Ja jestem jużznaczony, na rozstrzelanie”. I go rozstrzelali. Później przyjechałem, jak ja wróciłem z Niemiec, pyta się ten Heniek: „Heniek, Zdziśka widziałeś?”, ja mówię: „Tak, widziałem. Rozmawiałem z nim na Pawiaku”. I ten bidak w końcu później się... UB go to ścigało bez przerwy, miał tu porachunki z milicjantami, z ubowcami. W końcu się sam zabił. Strzelił sobie do głowy i po chłopaku było.

**Tomasz Sudół:** A za co ścigali?

**Henryk Czerwiński:** Ścigali go za różne rzeczy, bo on spluwę miał zawsze przy sobie, to za to go ścigali. On bez broni nie chodził. A że ojciec był w policji, to tam jakoś skombinował tę broń. A był postawny chłop, wysoki, tęgawy, a on się tam przyjaźnił z nami. Myśmy się znali. I w ten sposób. I później na Pawiaku siedziałem. Transport. Do wagonów nas załadowali, zawieźli nas na dworzec zachodni. Do wagonów wrzucili nam po kawałku bułki. Pół bochenka chleba chyba i po pęczku cebuli. Nic więcej. I nic więcej. I przetransportowali nas do Gross-Rosen. Przewieźli nas, myśmy jechali rano. Na wieczór żeśmy przyjechali chyba tam do Gross-Rosen. Nie. Na rano nas wyładowali i na piechotę do Gross-Rosen. Tam było chyba ze dwa kilometry. I tam siedziałem w tym Gross-Rosen jakiś czas. To było od czerwca, lipiec, później wywieźli sporo młodych chłopaków z Gross-Rosen do Dyhernfurthu. To jest Dolny Brzeg obecnie, a przedtem się nazywało Dyhernfurth. Tam była wielka fabryka IG Farben. Różne gazy tam produkowali. Ja siedziałem na szóstym bloku w Gross-Rosen, przy basenie. Zaraz tam basen był koło nas i tych młodych chłopaków uformowali. Tam ze kilkudziesięciu nas było, że jak nas tam zawieźli do Dyhernfurthu, to był jeden blok dla młodych, dla młodocianych. Te takie 17 jak już miał, 20 lat, to już na bloku dla dorosłych siedział. I tam zorganizowali Niemcy, że jesteśmy młodzi, zaczęli nas uczyć po prostu ślusarstwa. Zorganizowali... Polak był kapo, taki Stasiak, postawny chłop. On był kapo. I myśmy się uczyli najpierw, żeby zrobić młotek. Dostało się sztabkę takiego żelastwa i trzeba było pilnikiem ten młotek, czub zedrzeć, nie wolno było tam piłką ściąć, tylko samym pilnikiem. Bo myśmy tak robili niektórzy, że ściął, to miał mniej do piłowania. To jak zobaczył majster, ten Niemiec, to w łeb dał, mówi: „Ty najpierw się naucz pilnikiem robić, a później będziesz piłką sobie ciął”. Tak że wszystko trzeba było pilnikiem zrobić. Otwory, tylko wywiercić i do trzonka, żeby trzonek i później kolanka żeśmy robili, uczyli się, zawiasy po to, żeby tych młodych po prostu dać później majstrom niemieckim pod rękę za pomocników, żeby coś umieli też zrobić. I później już, po prostu ja już też tam... Aha, i później jak ten młotek się zrobiło, to ten majster niemiecki przybijał mój numer, że dobrze jest zrobione, to tam dawali markę, można było iść tam do kantyny, buraków sobie kupić ćwikłowych, bo tam nic nie było. I później żeśmy siedzieli i na tej fabryce, tam żeśmy robili różne rzeczy. I później front rosyjski się zbliżał. To było w lutym. Ewakuacja całego tego obozu na piechotę, w śniegu, do Gross-Rosen żeśmy szli dwa dni. Polnymi drogami. To żeśmy pierwszą noc nocowali w cukrowni. Pod gołym niebem. Na podwórzu. Na podwórzu leżała taka skrzynia z samochodu zdjęta, drewniana. Ta paka cała. To żeśmy tam... Przekręcona była do góry nogami, tam żeśmy się wsunęli pod tą paką, żeśmy do rana spali, a rano auschpei i marsz do Gross-Rosen. To tam na noc nas przypędzili. Przychodzimy tam, a tam nie ma gdzie spać, bo już pospędzanych zostało więźniów z innych komand, to na podłodze



żeśmy spali. Wszy co nie miara. Co nie miara. I później jakoś poumieszczali nas w barakach, na wiórach żeśmy leżeli. I ewakuowali nas nazad do Gross-Rosen. W tym Gross-Rosen pościągali z tych komand. Kupa tych więźniów, to tam później dobudowali jeden barak, to na podłodze się spało. Później załadowali nas na rano do węglarek do wagonu, w węglarkach żeśmy jechali do Mittelbau-Dora. Tam żeśmy jechali na głodnego, ani się gdzie załatwić, nic. Tam dwa dni żeśmy jechali tym pociągami. Żeśmy tam zajechali do tej Dory, rozładowali nas. Ja już ledwo co szedłem, potykałem się, bo zmarznięty, głodny. Chłopaki mówią: „Trzymaj się, nie potykaj się, bo ci, co się potykają, to na bok idą”, czyli od razu tam załatwiali. Wsadzili mnie między siebie. Dwóch chłopaków. To mnie podtrzymywali i jakoś się doczołgałem tam do tego obozu. Rozebrali nas z tych zawszonych pasiaków, do łaźni, umyć się, bo dadzą nam świeże ciuchy. I rozebrałem się, prysznic były i stanąłem, i mówię: „Boże, co tu będzie lecieć?”. Tak sobie myślę. Albo gaz, albo woda. I stoję, tak myślę, mówię: „Trudno. Już nie ma innego wyjścia żadnego”. I raptem patrzę, że woda leci. Wskoczyłem pod tę wodę, pod ten prysznic, od razu otrzeźwiałem. I dali nam. Umyłem się jako tako. Dali nam świeże te pasiaki, tam koszulę, kalesony, marynarkę, czapkę i na blok nas tam napędzili. Tam na tym bloku nie było łóżek, tylko na ziemi żeśmy leżeli. Też nie było słomy, tylko wióry drzewne były. Na tym żeśmy leżeli. I dali nam taki pęczak z kartoflami, taka a’la ryżanka, kawałek jakiejś tam koniny był, kawałeczek. I tę miskę zjadłem zupy, później krzyczą: „junge, noch nachfüllen”, czyli: „Młodzi, dolewka jeszcze”. I jeszcze dostałem tej zupy, jeszcze mi tam wlał łychę. Mówię: „Teraz to bym sobie pospał”. Jak mnie ruszyło, to na dwa końce leciało ze mnie. Poleciałem, wypróżniłem się, przyszedłem i teraz mówię: „Teraz to bym sobie pojadł i poszedł spać”. Ale nie ma co. I później nas porozdzielali na komanda, i trafiłem do takiego komanda Mackenrode. To drewniany barak był. I później w tym Mackenrode siedzieliśmy jakiś czas. Już ruskie nachodzili ze wszystkich stron, Amerykanie też i z tego Mackenrode wypędzili nas na piechotę. Żeśmy szli przez miejscowość Braunlage. Tam żeśmy nocowali w Braunlage, w lesie pod gołym niebem. To był kwiecień już. Tam żeśmy przenocowali. Później stamtąd nas popędzili do Wernigerode. Na piechotę też. Na mapie to wszystko panu pokażę. I później z Wernigerode załadowali nas do wagonów, do Letzlingen. Do Letzlingen nas załadowali, do wagonów załadowali i zawieźli nas do Letzlingen. W Letzlingen pociąg stanął, ale jeszcze po drodze żeśmy

w Magdeburgu stali na stacji. Widzimy, samolot leci amerykański. Tak na wprost nas, wagonów, jakiś kilometr, może półtora kilometra. Ale widzimy, że z tego samolotu w dal, z boku wyskoczyło dwóch pilotów, a ten samolot przyleciał na wprost nas i był tak z kilometr albo więcej. Tam szosa była zaraz, pole było i szosa. Ten samolot leci, widzimy, wyskakuje jeden pilot. Wskoczył na spadochronie. A nasz ten pociąg stał pod sygnalem. I wachmani polecili po tego pilota i przyprowadzili go. Niósł ten spadochron. A tamtych dwóch, to tam dalej, to po tamtego nie lecieli, bo tam inni wachmani go złapali. Przyprowadzili go i myśmy ruszyli. Dojechaliśmy do Letzlingen. W Letzlingen koniec trasy. Rozładowali nas z tych wagonów i mówią, że coś zorganizują nam do jedzenia. I wywalili nas z tych wagonów. To były wagony kryte. I stoimy na tym torze przy semaforze, parowóz odczepił się od tego składu, przejechał za semafor do zwrotnicy, tam go zweekslowali i ten parowóz nazad pojechał, cofnął do tyłu, skąd przyjechał. A myśmy zostali na tym torze, kupa ludzi i nadleciał samolot amerykański, puścił serię z karabinu maszynowego do nas. Bo nie wiedzieli, kto to jest. Chyba nie odróżnili piloci. I wszystko się rozbiegło na wszystkie strony tych więźniów, gdzie, kto mógł, to pod wagon się chował, to do tartaku tam jeden poleciał. I nas czterech, po prostu myśmy nie uciekali i nie mieliśmy żadnej myśli o ucieczce, bo gdzie, kto w pasiakach w Niemczech uciekł? Nikt. I żeśmy się po prostu oddalili przed tym ostrzałem. Ten samolot odleciał. Tam się zrobił kipiś straszny, sporo więźniów uciekło w stronę Letzlingen, miasta, a nas czterech do tyłu, skąd żeśmy przyjechali. Żeśmy szli, szli i później żeśmy napotkali, Niemiec tam kartofle



sadził z żoną, to mu tam więźniowie wygrzebywali te kartofle nazad, to z motyką latał, ich tam pędził. My żeśmy doszli do takiego punktu, przez krzaki, zarośla, tam trochę lasu. To nas czterech było. Już żeśmy stracili ze wzroku tory kolejowe. Już nie widzieliśmy nic. I patrzymy, idą dwie dziewczyny polskie. Miały te emblematy swoje fioletowe, litera P. Pytamy się, czy mają może one zapalki. I dały nam te zapalki. "Bo my – mówię – mamy trochę kartofli, to chcemy sobie ognisko zrobić w lesie". A one mówią: „Nie pokazujcie się tu na moment nawet. Tylko siedzieć głęboko w lesie”. I pokazują nam, mówi: „Jak się ściemni całkowicie, to podejdziecie pod ten budynek, do wioski był tam gdzieś kilometr. To była obora na biało pomalowana na zewnątrz i one mówią: „Tam jest wioska, my tam mieszkamy. Jak się ściemni, to przy tej oborze, leży wzdłuż obory przyzma obornika, to tam za ten obornik się położycie wzdłuż, to jak się będzie ciemno już całkowicie, to my was schowamy do stodoły”. I tak było. Podstawili drabinę, tam jeszcze Francuz czy ruski tam pomagały tym kobietom podstawić, bo to było jakieś pierwsze piętro, dalej. I w tej stodole żeśmy siedzieli od 11 kwietnia do 13 kwietnia. I tam żeśmy siedzieli. Dziurę każdy miał zrobioną i oni tam przynosili nam po kawałku chleba, kawy i nikt nie wiedział, że my tam jesteśmy. A resztę tych więźniów, którzy się tam rozbiegło na tym torze, spędzili wachmani i pognali do Letzlingen. Z Letzlingen popędzili ich do Gardelegen. Tam, do tej stodoły. I tam spędzili ich do tej stodoły, tam kupa słomy była, wszedł esesman z kanistrem benzyny, podał słomę, zamknęli, spalili. 1016 osób żywcem. I 13 kwietnia, już w nocy z 11 na 13 kwietnia żeśmy słyszeli w tej stodole, jak żeśmy byli tam schowani, że ktoś przyjeżdża na motorze i odjeżdża. Czyli to musiał być amerykański zwiad. Że przyjeżdżał, patrzył, czy nie ma wojska. A tych dwóch chłopaków, to siedziało tam przy dachówce zaraz, jak jest spad dachówki, tam mieli dziurkę i przez tę dziurkę mogli tam na drogę patrzeć trochę, bo była taka szpara. A ja to siedziałem pośrodku tej stodoły. I krzyczą te dziewczyny: „Chłopaki, wychodźcie!”. To był 13 kwiecień. Godzina była gdzieś 9:00 rano. Patrzymy, stoi amerykański żołnierz z karabinem do nas. Żeśmy wygramolili się z tej stodoły tam, z góry po drabinie i on wyjął papierosy, i tabliczkę czekolady dał nam. Na odchodne mówi do nas czystą polszczyzną: „Teraz idźcie, skombinujcie sobie ubrania”. Czystą polszczyzną. I zaraz odszedł od nas, bo to te czołgi, samochody się zatrzymały, bo to początek był wsi, bo oni od Magdeburga z tamtej strony szli. To była 102. dywizja amerykańska. I oni pojechali tam, a tamtych zapędzili, co złapali, to złapali. Resztę, po drodze tam są pomniki, że rozstrzelali, jak uciekali, bo na tych zdjęciach, co tam dałem państwu, tam są pomniki. A w stodole 1016 spalili żywcem. I później, jakiś czas nas czterech na tej wsi żeśmy siedzieli u tych dziewczyn. Tam na tej wsi. Później nas Amerykanie zabrali i przywieźli nas do tego Gardelegen. I tam w barakach nas umieścili i myśmy tam obchodzili zakończenie wojny. To był 8 maj, bo Amerykanie wcześniej tam mieli zakończenie wojny niż Rosjanie. I tam w barakach nas umieścili. I ten chłopak, który tam na tej wsi ze mną u baura pracował, mówi: „Chodź, pójdziemy na cmentarz”. Ja mówię: „ – Na jaki cmentarz? – No, tu”. Bo tam przy tym cmentarzu były te baraki. To mnie to wcale do głowy nie przyszło, że cały ten transport został spalony. Mówię, jak ja się uratowałem, to i oni, ale tam była taka tablica, nawet na zdjęciu ona jest. Po angielsku, po francusku, po niemiecku napisane było, co tu się stało. I ja też tak mniej więcej rozczytywałem to i coś łapałem. Tam żeśmy mieszkali. Spotkałem później tam kolegę swojego, takiego Zdziśka z Bródna, Gliwicki Zdzisiek. Pytam się go: „Zdzisiek, gdzieś ty był, na jakim komandzie?”. Mówi: „Heniek, nie wiem gdzie ja byłem”. I on umarł, i nie dowiedziałem się od niego. Już później po wojnie umarł. On przychodził do nas. Później on był maszynistą kolejowym. Mieszkał na Bródnie tam, na Pelcowiznie. Tak że... A tamtych wszystkich tam... Aha, i później myśmy siedzieli tam, przywieźli nas z tej wsi do Gardelegen tam, Amerykanie. Tam było sporo nas takich, którzy przeżyło to w różny sposób. Albo mógł uciec, albo gdzieś w baraku się schować czy coś, albo nie zdążył, nie zdążyli wszystkich tam spalić, bo tam jest ich paru Rosjan, żołnierzy spalonych też, bo oni tam byli w niewoli w tym Gardelegen.